

KAROL DICKENS.

ZLAMANA SZPADA

W XVI wieku pod panowaniem królowej Elżbiety mieszkał w Londynie młody i dziarski czeladnik, który kochał się w córce swojego majstra. Nie on sam jeden był zapewne w swoim czasie w Londynie w tym samym przypadku, ale o nim tylko mam zamiar tu mówić, a nazywał się Hugo Graham.

Ten Hugo był w terminie u uczciwego fabrykanta luków, nazwanego majster Stephens, który mieszkał w cyrkule Cheype, a uchodził za wielce zamożnego majstkowo. Wieści były wówczas tak samo jak i teraz omyłne, ale wówczas tak jak i teraz traf sprawdzał je czasami i ci, którzy przypisywali majstrowi Stephens wielki majątek, nie mylili się wcale. Rzemiosło jego było bardzo zyskowne pod królem Henrykiem VIII, który wielce cenil luczników angielskich; a ponieważ majster Stephens umiał żyć porządnie i oszczędnie, córka jego jedyna miss Alicya była najbogatszą dziewczką z całego cyrkulu; młody Hugo dowiódł już niejednokrotnie w walce na kije, że była i najpiękniejszą, a jako prawdomówny kronikarz i ja muszę wyznać, że w samej istocie tak było.

Gdyby Hugo mógł podbić serce pięknej miss Alicyi, strzaskawszy głowę każdemu, kto by się ośmielił wątpić o jej piękności, byłby najszcześliwszym z ludzi. Ale chociaż córka fabrykanta luków uśmiechała się nieraz tajemnie na wieść o jego bohaterskich czynach dla miłości jej powziętych, chociaż służąca jej donosiła Hugonowi o każdym takim uśmiechu i chociaż wdzięczny Hugo wynagradzał ją hojnie pocałunkami i podarkami za każde takie doniesienie, żadnego jednak w uzyskaniu wzajemności swojej uwielbianej nie robił postępu. Nieraz wieczorem, kiedy z towarzyszami swoimi bawił się w te gry, które wymagają wiele siły i zręczności, spojrzenie jej czarnych oczu dodawało mu zapалу i siły, ale to spojrzenie udzielała ona równo wszystkim, po cóż więc starać się o zwycięstwo, kiedy Alicya miała ten sam uśmiech dla zwyciężonych, co i dla zwycięzców.

Jednakowoż Hugo kochał ją zawsze i coraz bardziej. Myślał ciągle o niej w dzień, marzył o niej i w nocy; najnieznacniejsze jej wyrazy wbijały mu się w pamięć, znał nawet najdrobniejsze jej poruszenia, a serce drżało mu w piersiach, skoro tylko w przyległym pokoju słyszał odgłos jej kroków, albo brzmienie jej głosu. Dla niego dom starego fabrykanta był mieszkaniem anioła, powietrze i przestępstwa wokół niej wydawały mu się zaczarowane. Nie byłoby go nawet zdziwiło, gdyby widział kwiaty z pod stóp jej wyrastające.

Nigdy żaden czeladnik nie był tak żądny jak Hugo odznaczyć się pod okiem tej, którą kochał... Często marzył, że widzi mieszkanie jej w płomieniach, a to jedynie po to, żeby się rzucić pomiędzy tłum przestraszony, porwać Alicyę w objęcia i ocalić ją z pośród dymiących się szczątków, albo zdawało mu się, że jakieś wojsko nieprzyjacielskie otoczyło miasto i szturmuje do domu majstra Stephensa i upadał na progu pokryty ranami i szczęśliwy, że umiera w obronie Alicyi. O jakże śmierć sama byłaby dlań słodką, gdyby ona łąz jedną wynagrodziła odwagę jego i poświęcenie.

Od czasu do czasu ojciec i córka chodzili w odwiedzinach wieczorne do jakiegoś sławnego mieszczanina o godzinie 6-tej wieczorem (który to czas był wtedy na odwiedzinach wieczornych oznaczony), a wówczas Hugo obwijając się sztywnie w niebieski płaszcz, zwykle ubranie czeladników, towarzyszył im w powrocie, niosąc latarnię i kij swój wierny. Były to najpiękniejsze chwile jego życia; przyświecać krokom przez drobne nóżki Alicyi stawianym, podstawiać jej ramię do oparcia się w miejscach, gdzie przechód był utrudniony i korzystać z tej sposobności, żeby dotknąć się gładkiej jej rączki... O! o było prawdziwe szczęście dla niego.

Kiedy noc była piękna, Hugo pospiewał za swoją kochanką i jej ojcem, tworząc straż tylną, z oczami wlepionymi w wysmukłą kibić pięknej Alicyi. W taki sposób przechodzili przez labirynt ciasnych uliczek miasta, to idąc bokiem starych domów z wystającymi na ulicę gankami, z których powywieszane szyldy przeciągały się długimi ruchomymi cieniami, to pod jakim ciem-

nem sklepieniem, co im widok nieba i światła księżycy zakrywało. Jeżeli krzyk jakiego nocnego ladaco słuch ich uderzał, córka majstra Stephensa zwracała trwożliwie wzrok swój na Hugona i głos jej błagający prosił go o przybliżenie się; wówczas czeladnik porywał za kij i życzył sobie spotkania ze dwunastu zbójców, z którymi by mógł walczyć w obronie pięknej Alicyi.

Stary majster Stephens pożyczał zwykle pieniądze na procent młodym paniczom, należącym do dworu i nieraz się zdarzało, iż jaki dworzanin wykwitnie ubrany, zsiadał z konia u drzwi jego; a żaden pewno z kupców okolicznych nie odbierał tyle tak świetnych odwiedzin młodych ludzi, w jedwab, aksamit i złoto przybranych. Zdaje się, że w owych czasach również jak i w teraźniejszych, najbogatsi najwięcej potrzebowali pieniędzy.

Pomiędzy tymi strojnie przybranymi paniczami był jeden, który zawsze konno sam przyjeżdżał. Miał on konia bardzo pięknego, a ponieważ przyjeżdżał bez lokaja, oddawał cugle Hugonowi, który pilnował konia, podczas kiedy jeździec zamykał się na poufną naradę z majstrem Stephens. Pewnego dnia, kiedy siadał na konia, miss Alicya stała w oknie pierwszego piętra wychodzącym na ulicę i zanim potrafiła cofnąć się z okna, już ją młody dworak dostrzegł i odkrywając głowę, mile się jej ręką od ust ukłonił. Hugo popatrzał za oddalającym się w podskokach, a rumieniec zgrozy wybiegł mu na twarz; ale zarumieniał się jeszcze bardziej, kiedy podniósłszy oczy do okna, ujrzał miss Alicyę, śledzącą ciekawym wzrokiem za młodym dworakiem.

Ten powrócił kilkakrotnie, a za każdym razem przepyszniej jeszcze ubrany; za każdym razem także małe okienko pierwszego piętra otwierało się i miss Alicya ukazywała się w nim. Nareszcie pewnego dnia znikła ona z domu rodzicielskiego. Musiała ją to wiele kosztować, bo wszystkie podarunki, jakie otrzymała od ojca, leżały porozrzucane w jej pokoju, jak gdyby kolejno zęgnęła się z niemi, jak gdyby przeczuwała porzucając je, iż przyjdzie dzień, w którym te zakłady miłości ojcowskiej ranic będą jej serce... A jednak opuściła dom rodzicielski. Zostawiła ona list, w którym polecała biednego swego ojca staraniom Hugona i życząc mu więcej szczęścia, niżby go kiedykolwiek przy niej mógł doznać... O przebaczenie ojca nie śmiała prosić, ale błagała Boga o zlanie na niego swego błogosławieństwa... Tak się kończył ów list, na którym widne były jeszcze łez jej ślady.

Stary ojciec Alicyi uniósł się straszliwym gniewem i podał skargę do stóp tronu; ale dowiedział się z rozpaczą, że królowa żadnym sposobem zmartwieniu jego zapobiedz nie może, bo Alicya wraz z swoim kochankiem uciekli na ład stały. Na potwierdzenie tej wieści, dostał w lat kilka z Francji list jej własnoręczny, ale pismo było tak niewyraźne, iż widocznie kreśląc je ręka Alicyi drżała. Łatwo jednak było pojąć z tego listu, iż nieraz przychodził jej na myśl dom rodzicielski i niewinny pokój dziewczęcy; dodawała przy tem, iż widziała we śnie ojca umierającego bez błogosławienia jej i że to rozdzierało jej serce.

Stary Stephens chorzał długo, nie chcąc pozwolić Hugonowi oddalić się od siebie, wiedział bowiem o tem, iż Hugo kochał jego córkę i był to ostatni węzeł, który go jeszcze do ziemi przywiązywał. Umarł nareszcie zapisując handel i majątek dawnemu swojemu czeladnikowi, polecając mu na łożu śmierci pomścić córkę, jeżeli kiedy zdarzy mu się napotkać sprawcę jej nieszczęścia.

Od dnia ucieczki miss Alicyi już nikt nie widział Hugona ani na miejscach, gdzie odbywały się zwykle igrzyska, ani na przechadzkach, ani na zabawach miejskich. Doszedł on do wielkiej powagi pomiędzy mieszczanami londyńskimi, ale rzadko kto widział go uśmiechającego się i nigdy do żadnych zabaw publicznych nie należał. Odważny, ludzki, wspaniały, był on ogólnie kochanym; wszyscy którzy znali życie jego (a każdy je znał prawie) żałował go; a kiedy wieczorem przechodził po ulicach, lud odkrywał przed nim głowy, okazując mu tym sposobem niema oznakę uszanowania i sympatii.

Pewnego wieczoru majowego.... była to właśnie rocznica urodzin Alicyi, a już dwadzieścia jeden lat upłynęło od jej ucieczki z domu rodzicielskiego.... Hugo Graham siedział w po-

koju, który był świętym dla niego z przyczyny pamiątek przeszłości, jakie zachował w sobie; chociaż w sile wieku, był on już siwy jak gołębek. Siedząc sam z swoimi myślami, nie spostrzegł, iż mrok zapadał powoli, kiedy nagle usłyszał nieśmiało uderzenie młotka u drzwi wchodowych.

Zeszedł pospiesznie, otworzył i ujrzał przy świetle lampy, którą niósł w rękę, kobietę leżącą krzyżem na progu. Podniosła się nagle, wpadła w kurytarz i szybko po schodach pobiegła na górę. Zdziwiony tym pośpiechem Hugo Graham sądził, iż ona ucieka przed pogonią... ale nikogo nie było na ulicy.

Czyliż to było widzenie jakie, złudzenie wyobraźni... Po drzeniu serca swego przeczuł prawdę, zamknął drzwi i poszedł za tą kobietą. Tak... to była ona, tam, w tym pokoju, który niegdyś zamieszkiwała czysta niewinna... nieśweta... teraz tak zmieniona, iż sam Hugo mógł ją zaledwie poznać... To była ona... klęcząca z rękami złożonymi do modlitwy i ukrywająca twarz miotaną uczuciami rozpacz i żalu.

— Mój Boże! mój Boże! — wołała — odbierz mi życie! Chociażem sprowadziła na ten dom śmierć, boleść i hańbę, użyj mi łaski twojej, dozwól mi tu umrzeć.

Hugo Graham zauważył, iż oczy jej były suche i że drząc toczyła naokoło obłąkanym wzrokiem. Wszysko było na tem samem miejscu co dawniej: łóżko jej stało przy ścianie jakby dziś z rana wyszła z domu. Widok tych wszystkich znajomych przedmiotów przekonał ją, że pamięć jej nie zgasła tu ani na chwilę... i mogła poznać wszystko co straciła przez własną winę. To było zawlecie na jej siły, zapłakała i zwalczona wzruszeniem upadła zemdłona na posadzkę.

W kilka dni potem rozeszła się wieść, iż córka majstra Stephensa powróciła do domu i że majster Graham oddał jej na mieszkanie dawny jej panieński pokój. Niektórzy dodawali jeszcze, iż zwrócił jej cały majątek z przeznaczeniem go na dobre uczynki, że przyrzekł szanować jej samotność i nigdy się nie widzieć już więcej. Te nowiny rozdrażniły wielce wszystkie cnotliwe kobiety z cyrkulu Cheype, zwłaszcza gdy jakby na potwierdzenie ich majster Graham przeniósł swoje mieszkanie do domu w sąsiedztwie. Jednakowoż wysoki szacunek, jaki miano dla niego, nie dozwolił sąsiadom wypytywać się go w tym względzie; a ponieważ dom majstra Stephensa pozostał zamknięty i nie widziano wychodzącego stamtąd w dzień świat i uroczystości publicznych czy to na przechadzkę, czy to dla zakupu rzeczy do stroju i stołowych potrzeb, kobiety rozsądne wywnioskowały z tego i zawyrokowały pomiędzy sobą, iż żadnym sposobem kobieta nie mogła tam mieszkać.

Ucichło już prawie zupełnie o tym wypadku, kiedy uwagę sławetnych mieszczan i mieszczanek londyńskich zwróciło na siebie postanowienie jej Królewskiej Mości, w którym Najjaśniejsza Pani naganiając zwyczaj noszenia długich kling hiszpańskich (jako dążący do mnożenia wypadków niespokojności, pojedynków i wylewu krwi) nakazywała, iż w dniu oznaczonym kilku wybranych z pomiędzy znakomitych mieszczan ma się udać do bram miejskich i tam publicznie przystąpić do złamania szpady każdego, który będzie chciał wejść do miasta, a którego klinga będzie chociażby o kilka cali przenosić długość trzech stóp prawem oznaczoną.

W wypełnieniu tego rozporządzenia, o którym wiele mówiono po mieście, po dwóch znakomitych mieszczan w dniu oznaczonym stanęło na straży u bram każdej z bram miasta, mając sobie dodane oddziały straży miejskiej, które miały przypilnować zbrojną ręką wykonanie nowego prawa i aresztować każdego, kto by chciał być nieposłusznym najwyższemu rozkazom. Mieczczanie owi mieli szpady mające służyć za wzór innym, do których długość każdej innej szpady powinna była zostać zastosowaną. Więc majstrowi Graham i drugiemu jeszcze mieszczaninowi polecono odprawić straż przy bramie Lud-Gate w bliskości kościoła św. Pawła.

Liczne się tam zebralo towarzystwo, bo oprócz urzędników prawemznaczonych, nie brak było na ciekawych i ludziach bez zajęcia, którzy robili wiele i hałasu i wrzawy.

(Ciąg dalszy nastąpi).